Nro 544.

KURYER POLSKI

WARSZAWA
Wtorek dnia 21 Czerwca r. 1831.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 6.

ROZNE WIADOMOSCI.

Doszła do Warszawy pewna wiadomość, że w Kijowie silne i rozgałęzione wybuchło powstanie.

Gazeta Polska donosi, że kapitan Wyszpolski z pułku 4go linjowego, wzięty w niewolą pod Ostrołęką, został przez Moskali zupełnie z odzieży odarty i kolbami okrutnie zamordowany.

Odebrane listy z Królewca zapewniają, że jenerał Sacken w bitwie z korpusem Giełguda, straciwszy całe swoje wojsko, sam legł na placu.

Onegdaj i wczoraj spodziewano się bitwy zaciętéj z korpusem Rydigera, który do 18,000 i 40 armat ma pod sobą.

Za Bugiem powstańcy ciągle niepokoją pojedyncze oddziały nieprzyjacielskie: rozbić nawet mieli jeden z należących do korpusu Kreutza; tak daleko swoje zagony posuwają.

Ubiór powstańców za Bugiem jest następujący: Rajtuzy ze skóry na wpół wyprawnéj, włoszka z guni, ze skórzanemi rękawami i takimże kolnierzem; przez ramie torba skórzana na żywność i naboje; pałasz ojcowski przy boku, pistolet, a w ręku zamiast lancy, ostry ząb od brony, osadzony na drążku; przytém koń mały, z długą grzywą i w biegu skory.

Wyszedł portret Naczelnego Wodza, litografowany przez P. Zylińskiego; odznacza się przed innymi podobieństwem i gładkością rylca.

Dziś, na wsparcie dzieci żołnierskich, zostających pod dozorem komitetu opiekuńczego, daném będzie w Teatrze Narodowym widowisko przez artystów tegoż teatru, teatru francuzkiego i teatru rozmaitości.

Głos JW. Olizara posła Wołyńskiego na posiedzeniu izby poselskiéj dnia 18 czerwca 1831 r. — Zaszczycony zaufaniem współbraci, którzy mię do was jako reprezentanta swojego przysłali, mam obowiązek wynurzyć wam ich uczucia, i ich życzenia przedstawić. Nie chciejcie brać mi to za złe, że w téj stanowczéj chwili, która kiedyś pomiędzy epoki w dziejach narodu naszego policzoną zostanie, nie przyszedłem do was z przygotowanym starannie wykształconym głosem. Zezwolenie wasze na przyjęcie mię do téj izby i wprowadzenie mię do niéj, jednoczasowie przychodząc, nie dała mi ani czasu ani sposobności ułożenia głosu. Z resztą sztuczne składanie wyrazów wtenczas jest tylko potrzebném, kiedy wymyślać uczucia, lub ukrywać błędy przychodzi. Lecz tam gdzie członki jednéjże rodziny po długiém i bolesném rozdzieleniu, znowu się na łonie wspólnéj swéj matki znajdują, tam zapewnienie braterskiéj miłości jest najpiękniejszą wymową, a proste opowiedzenie przygód najwięcéj zajmującym przedmiotem.

Od chwili w któréj wiadomość o chlubnéj rewolucji waszéj przedarła się do nas przez ściśle strzeżone granice, nadzieja odzyskania ojczyzny, długo przemocą tłumiona, odżyła w sercach naszych; już odtąd każdy był gotów dzielić i trudy i niebezpieczeństwa wasze, a bez względu na smutny lub pomyślny koniec przedsięwziętéj wojny, pragnął być uczestnikiem losu, jaki wam Stwórca przeznaczył! Niestety to drogie marzenie dotąd jeszcze zupełnie uskutecznioném być nie mogło.

Wróg żądający nas wolnych w tłum niewolników zamienić, nie zdołał pojąć poruszeń szlachetnego serca. Świętą miłość ojczyzny, za zbrodnię stanu poczytał; poniżył imie Polaka; otoczył nas tłumami urzędników przedajnych i szpiegów, w których ręku los rodzin naszych

spoczywał: nakoniec z bezprzykładném okrucieństwem niewinnie dzieci nasze za ojców karać polecił; szczęściem te wszystkie pociski na polskie serca wymierzonemi zostały. Jeżeli zaś Wołyń nie zrobił tyle ileście się może po nim spodziéwali, jeżeli wam nie wyrównał w usługach świętéj sprawie ojczyzny poświęconych, nie obwiniajcie serc naszych.

O! jakże wielka różnica pomiędzy waszém a naszém zachodziła położeniem! Wy pod zasłoną wojsk wprawdzie nielicznych, ale zbrojnych, walecznych i wyćwiczonych, mogliście przynajmniéj radzić bezpiecznie, a odpędziwszy szpiegów, przeniewierców i despotyzmu służalców, zaprowadzać porządek, ukracać nadużycia, słowem dopełniać to wszystko, co wam szacunek dworów, i przyjaźń ludów zjednało; my pozbawieni pomocy, upadając pod despotyzmu ciężarem, w tych samych sercach w których życzenia istniały, i siłę znaleść musieli! Ona to była przyczyną, żeśmy bezbronni prawie, w pośród nieprzyjacielskich bagnetów cząstkowe robili powstania. Wy świętém wiary ogniwem z narodem waszym złączeni, mieliście w waszych kapłanach czynną i gorliwą pomoc; my rozróżnieni religją, exekutorowie podatków, wydziercy dzieci włościan dla oddawania w rekruty, w każdym ich xiędzu mieliśmy wroga, który starannie usiłowania nasze niweczał. Wy, powierzając swe myśli bez żadnéj prawie przeszkody, mogliście czynnie pracować nad odrodzeniem ojczyzny! u nas każde zebranie, ledwo nie odwiedzenie sąsiada było występkiem stanu, który nam śmiercią zagrażał. Powtarzam przeto: nie obwiniajcie serc naszych, ale raczéj zważywszy przeszkody któreśmy przełamywać musieli, wierzcie że czynności nasze, jakkolwiek małe w porównaniu z waszemi, równie wielkiego jednak potrzebowały poświęcenia, i słusznie nam imie braci waszych wyjednać powinny.

Mówiłem do was jak reprezentant Wołynia, i czuję że już na tém powinienbym skończyć; ale są chwile, w których serce do tego stopnia przepełnioném bywa, że wynurzenie uczuć staje się koniecznem, a milczenie niepodobném; w tym właśnie jestem przypadku. Po utracie wszystkiego, co życie uprzyjemnić zdoła, po rozłączeniu się z istotami na których wszystkie nadzieje szczęścia mego spoczywały; przyprowadzony do stanu w którym rozrywka jest trudem, nadzieja próżnym wyrazem, a samo życie przymusem, nie czułem téj wielkiéj, téj pocieszającéj prawdy, że nie ma serca do tego stopnia odrętwiałego boleścią, ażeby nigdy żadnéj pociechy doznać nie mogło. Wy dopiero szanowni reprezentanci narodu, pozwalając mi służyć ojczyźnie w tym gronie, które mi tyle szlachetnych przykładów do naśladowania przedstawia, nadaliście cel życiu mojemu, i toż życie znośném zrobili, o to jest dobrodziejstwo wasze! Osądzcie sami, czy zapewnienie wdzięczności, może być jeszcze potrzebnem.

Pojedynki. — Artykuł Pana J. B. O. w Nowéj Polsce o pojedynkach podaje mi pióro do ręki. Zawczasu uprzedzam, iż nie chcę być wcale sędzią pojedynku jaki miał podobno P. J. B. O.; nie chcę oceniać czyli sposób w jakim się w nim znalazł, był właściwym lub nie; jego sumienie, jego pojęcie chrystjanizmu, rozstrzygło mu już zapewne tę zagadkę. Chcę tylko mówić o stanowisku, z którego na pojedynki się zapatruję.

Przytoczmy główniejsze myśli Pana J. B. O. Jaki cel ma pojedynek? obrazę zmyć krwią, przynajmniéj jedném zatrzéć morderstwem. Co bywa źródłem pojedynków? próżność, duma. Że kto pozwala sobie być nierozsądnym, znieważa, wynikaż obrażonemu obowiązek morderstwa? Oto cały sposób zapatrywania się na pojedynki Pana J. B. O.

Dziwić się należy, że Pan J. B. O. który pod zeszłym despotycznym rządem dosyć trafnie wykładał tę prawdę, że rozwijanie się myśli stanowi całą historją, całe życie rodu ludzkiego, teraz pod rządem wolnym nie umié téj saméj prawdy zastósować do pojedynczego człowieka. Tak jak historja tak i życie każdego individuum, nie jest niczém innem, jak tylko życiem pojętéj przez niego myśli. Nie na roz-

wijaniu zewnętrznych stosunków zależy życie narodu, ale na rozwijaniu samodzielnéj myśli w narodzie żyjącéj. Czują tę prawdę narody, o cóż się to dzisiaj nasza sprawa toczy? wszakże nie o to tylko, abyśmy zewnętrzny byt w Europie otrzymali, mieliśmy go i pod obcemi rządami, ale o to, ażebyśmy myśl naszą polską, narodową, w życiu swobodnie rozwijać mogli. Wolemy raczéj utracić i wszelkie zewnętrzne warunki istnienia, wolemy raczéj zagrzebać się w popiołach naszych, jak żyć z tém zastrzeżeniem, abyśmy się tylko naszéj duszy polskiéj, naszéj myśli narodowéj wyparli. To samo i o pojedynczym człowieku powiedzieć należy. Nie zewnętrzna wegetacja stanowi życie jego, ale myśl w nim zawarta, moralne duszy bogactwo, moje wyobrażenia, moje czucia, moje pojęcia, które przeciągiem całego ukształcenia nabyłem, stanowią prawdziwą osobistość moją. Skoro ktoś tych wewnętrznych moich nie uznaje przymiotów, skoro się na nie targnie, skoro je narusza, narusza przez to samo istotę mego życia, jedném słowem zabija mnie, choćby mi nawet swobodnie między ludźmi żyć pozwolił. Każden człowiek myślący który tak pojmuje istnienie swoje, nie powie z Panem J. B. O. *cóż ma czynić niewinnie obrażony, pokryć milczeniem, uśmiechnąć się, zapłakać.* Nie; winien zrobić to, co dzisiaj cała Polska robi, dla uratowania myśli, dla któréj żyje; dla uratowania wewnętrznéj swéj godności, poświęcić życie. Oto jest stanowisko z którego pojedynki pojmuję. Całe moje istnienie zasadzam na wewnętrznéj myśli mojéj, którą w sobie wykształciłem, na wyobrażeniach i na uczuciach moich: one stanowią moją godność, mój honor, moję osobistość całą. Skoro mi ją kto narusza, skoro mi jéj kto odmawia, jeżeli chcę moję godność zachować, nie mam innego sposobu jak ten, iż wystawiam na grę losu i przypadku życie moje, abym tylko przekonał wszystkich; iż jedynie dla mojéj myśli żyję, iż skoro mi jéj kto zaprzecza, jéj uwłacza, gotów jestem raczéj zginąć, jak żyć bez niéj.

Te uwagi poprzedziwszy, inaczéj zupełnie pojmuję cel pojedynku jak Pan J. B. O. Obrażonemu wyzywającemu na pojedynek nie idzie mi wcale o to ażebym obrazę krwią zmył, zatarł przynajmniéj jedném morderstwem, jak się wyraża Pan J. B. O. ale o to, żebym przekonał napastnika i wszystkich, że czuję całą godność moję, że napastnik mój, omylił się sądząc, iż takim jakim się w życiu pokazywałem w istocie nie jestem, że zaprzeczenie mi w jakikolwiek sposób mojéj godności uważam za istotną zadaną mi śmierć moralną, przy któréj życie moje za nic sobie cenię, na dowód tego wzywam, i życie na traf, na los szczęścia poruczam. Nie chcę być mordercą, ale chcę dowieść, iż wolę zginąć, jak żyć bez czci, która mi zaprzeczoną została.

Tym sposobem uważając pojedynki, zupełnie inaczéj zastanawiam się nad ich źródłem jak Pan J. B. O. Nie dla dogodzenia próżnéj dumy wyzywam, ale dla ocalenia tego co właściwie moje życie stanowi. Pan J. B. O. nie przypuszcza aby zewnątrz mogła być rzucona jaka plama na duszę człowieka, każe zatém niedbać o czernienie jéj zewnątrz, byle tylko sumienie o jéj czystości przeświadczone było. Jest to myśl, pod któréj zasłoną mogłyby bezpiecznie najnikczemniejsze charaktery u hodzić za niewinność.

Nie jesteśmy istotami oderwanemi, sumienie nasze nie jest jeszcze całym naszym światem, nie w nim tylko żyjemy, takiemi za jakich chcemy ażeby nas uważano iż jesteśmy w sumieniu naszém, powinniśmy także być i w życiu towarzyskiém między ludźmi. Nie ufam ja człowiekowi który mi się tylko odwołuje na sumienie swoje iż jest poczciwym, a z zimną krwią znosi czynione mu przez ludzi zarzuty nikczemności i niecnoty. Naturą myśli jest być zarazem, naturą bytu przywiązywać do niego wartość i bronić go. Skoro pojmuję cnotę, jestem zarazem cnotliwym, skoro nim jestem, nie pozwolę ażeby mi tego ktokolwiek zaprzeczał. Człowiek który nie ma dosyć mocy aby bronił swą cnotę, ten jéj téż pewno nie ma w sobie. W pojedynku nie idzie zatém o dogodzenia

próżnéj dumie, ale o przekonanie ludzi, iż jestem takim jakim się w sumieniu mojém być czuję. — Pan J. B. O. wyprowadza pojedynki z czasów feudalnych, zgadzam się na to, lecz tego nie rozumiem, dla czego je wiekami barbarzyńskiemi nazywa. W jakichże to wiekach ludzkość na nowo odradzać się zaczęła, czyż nie pod feodalizmem? Dla czegoż to cały świat starożytny upadł, jeżeli nie dla tego, że wszelkie stosunki prawne stały się tylko zewnętrznemi formami, że wygasły w samym człowieku. Kiedyż to owa prawość na nowo pod formą honoru w życie wstąpiła? Czyż ten czas nie przypada na epokę feodalizmu? czyż czasy te, które ugruntowały na całą przyszłość panowanie prawości między ludźmi, zamieniwszy ją w honor człowieka, godzi się nazywać wiekami barbarzyństwa i ciemnoty? lecz wreszcie są to wyrazy bez znaczenia, bezwzględnie nigdy ich użyć się nie godzi, Pan J. B. O. rozumié zapewne co chcę powiedzieć. Dziwię się przytém mocno, że Pan J. B. O. trafiwszy w istotną epokę pojedynków, jest przeciwko nim dla tego że Perykles, Arystyp, Cato i Cezar nie szukali pojedynków.

Tego dowodu nie rozumiem. Mniéj trafnie wreszcie powołuje pan J. B. O. przykłady nowszych czasów, dowodząc iż najznakomitsi ludzie nie ujmowali się za obrazy, niewyzywali na pojedynki. Nie chcę się zastanawiać czyli fakta te istotnie miały miejsce lub nie, nic one bowiem nie dowodzą. Możnaby przeciw nim przytoczyć pojedynki Canninga i Wellingtona. Najznakomitsi więc ludzie naszych czasów nieunikali pojedynków, nie mają one więc źródła w próżném uprzedzeniu: motywa takie do wielkich ludzi przystępu nie znajdują, są one raczéj ugruntowane na wewnętrznéj naturze człowieka nowszych czasów, przenoszącego moralną wartość swoję nad życie fizyczne. Takiéj dumy chrystjanizm pewno nie potępia. Nie jestem ja bezwzględnie za pojedynkami, chciałbym je widzieć zastąpione przez jakikolwiek inny sposób zadosyćuczynienia obrażonemu, lecz nigdy nie nazwę ich prostemi morderstwami i niepowtórzę z panem J. B. O. że należałoby tamę tym mordom położyć.

—Wyjątek z listu dnia 12 czerwca z Niesułowa. Dotąd niewiemy czy do wód pojedziemy, gdyż na granicy tyle robią szykan, iż niepodobna narażąć się na nie, to samo mogłoby pogorszyć stan zdrowia. Wystaw sobie, iż Prusacy posuwają zuchwałość do tego stopnia, że do spokojnych wieśniaków naszych i do ich żon strzelają, którzy mając grunta swoje stykające się z granicą, z koniecznéj potrzeby do niéj zbliżać się muszą. Przed kilko dniami uciekło z Zarek stu kilkudziesiąt niewolników rossyjskich, tych wolno przez granicę przepuszczono. Żydzi tutejsi wynaleźli sobie nowy sposób handlu i przebiegów, za namówienie do ucieczki niewolnika rossyjskiego dostają po rublu od Prusaków, którzy zaraz tychże transportują do czynnéj armji. W Częstochowie druga Warszawa, uwijają się ekwipaże rossyjskie, żony więzniów postrojone jak za najlepszych czasów, ich mężowie w karty grają i t. d. Upewniają mnie, że Rząd nasz pensje im wypłaca czemu wierzyć nie mogę, wtenczas kiedy swoim urzędnikom pensje odbiera. * * *

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ZABIEJ Ner 472.